

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

	Str.
Zygmunt Kisielewski: Józef Piłsudski	98
W. Sieroszewski: Mobilizacja 3-go sierpnia 1914 r.	101
Gustaw Daniłowski: Szósty sierpnia 1914	103
Stefan Bykowski: Po Zjeździe	105
Wystawa krajoznawcza w Bydgoszczy	111
Konkurs fotografii krajoznawczej w Bydgoszczy	112

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. **409.870**
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot” do tego
Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

NOWOŚĆ!

SEWERYN UDZIELA
KRAKÓW W PODANIACH I LEGENDACH

DO NABYCIA W KSIĘGARNI „ORBIS”, KRAKÓW,
BARSKA 41, ORAZ WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

CENA ZŁ. 2.—

BIBLIOTECZKA „ORLEGO LOTU“.

- Nr. 1. Niemcówna, Metodyka pracy w kołach krajoznawczych — 40
„ 2. Chałubiński, Sześć dni w Tatrach — 80
„ 3. Wiktor-Piłsudski, Krzyże przydrożne — 60
„ 4. Tomkowicz, Style w architekturze 1 40
„ 5. W. Pol jako krajoznawca — 40
„ 6. Hryniewiecki, Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza — 60
„ 7. Udziela, Z podań i dziejów ziemi Bieckiej — 80
„ 8. Seweryn, O Chrystusie Frasnoliwym 1
„ 9. Konicówna, Wrażenia z podróży do Egiptu — 60
„ 10. Sokołowski, Zdobyć Mont Cervin 1—
„ 11. — Z ostępów zimowych Tatr — 90
„ 12. Sawicki, Idea i organizacja krajoznawstwa w Polsce . — 60

POLECA

SAWICKI: POLSKA WSPÓŁCZESNA W OBRAZACH ŚCIENNYCH

(Warszawa, Bałtyk, Podlasie, Wołyń, Podole, Ojców, Wieliczka, Beskidy, Zagłębie, Pojezierze, Wieś polska, Miasteczko polskie).

Niepodklejone 2.80, podklejone 4.20.

Wydawnictwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie

1. Tadeusz Seweryn: Skrzynie krakowskie. 10 zł.
2. Tadeusz Seweryn: Parzenice góralskie. 14 zł.
3. Seweryn Udziela: Ludowe stroje krakowskie. 40 zł.
4. Anna Kutrzebianka: Budownictwo ludowe w Zawoi. 7 zł.
5. Tadeusz Seweryn: Podłazniki — studja z dziedziny sztuki ludowej. 9 50 zł.

Te pięć książek w dużym formacie, wytwornie wydane z wieloma barwnymi ilustracjami są wzorem dla Kół krajoznawczych młodzieży, jak mają podobne tematy opracowywać. Koła krajoznawcze otrzymują te wydawnictwa po niższej cenie, gdy zakupią je w Muzeum Etnograficznym (Kraków, Zamek 7). Koła mogą zakupywać w Muzeum Etnograficznym kartki barwne (skrzynie, 10 szt. 1 50 zł., parzenice 10 szt. 1 50 zł., krakowiacy 4 szt. 60 gr.) po bardzo niskich cenach i sprzedawać je ze znacznym dla siebie zyskiem.

ZIEMIA

ORGAN POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO

Krajoznawczy miesięcznik ilustrowany pod redakcją

ALEKSANDRA JANOWSKIEGO

WARSZAWA, UL. KAROWA 31.

Warunki prenumeraty niższe:

Rocznie zł. 18—, półrocznie zł. 8—, kwartalnie zł. 4 50.

Dla Kół Krajozn. Młodzieży Szkol., Nauczycielstwa i Szkół:

Rocznie zł. 13—, półrocznie zł. 7—, kwartalnie zł. 4—.

ROK XIV.

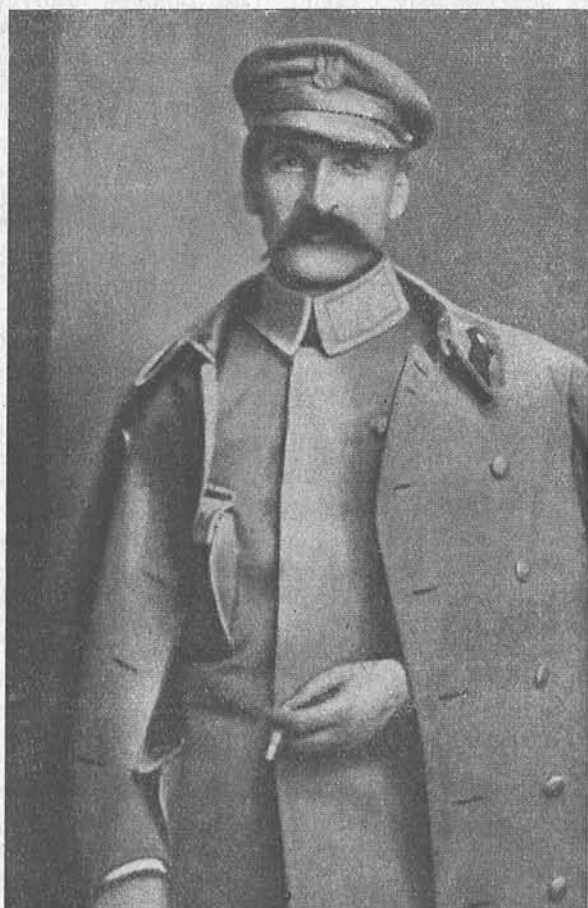
WRZESIEŃ 1933.

Cena tego zeszytu 50 gr.

Nr. 7.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI W R. 1914.

ZYGMUNT KISIELEWSKI¹⁾.

Józef Piłsudski.

Józef Piłsudski jest sam z siebie.

Jeślibyśmy chcieli szukać źródła, z którego czerpała dusza bohatera, nie byłby nim człowiek, ani książka, ani teoria. Gdy zapytano Cromvella, z jakiej pochodzi rodziny, odrzekł: sam siebie narodziłem. Nie znamy z życia naszego wodza wyrażenia, któreby nam rozświetliło tajemnicę jego duszy, albo, że nikt słowa takiego nie pochwycił, albo, że ten samotny człowiek mówił je sobie, gdy go nikt nie mógł usłyszeć, gdy podszepty ducha ważył na Syberji, w celi więziennej, albo w tym najstraszniejszym kryminale, w jakim społeczeństwo zamyka zawsze jednostkę samodzielną — indywidualność.

Rodzicem Piłsudskiego były głosy mogił powstańczych, domagające się nie skargi, lecz pomsty i czynu. Kto płomień tradycyjnej wojny Polski z Moskwą podał Piłsudskiemu? Może matka, którą tklawie wspomina po dziś dzień. Być może. Bo, gdy jako młodzieniec opuścił dom, a świeża wola i rozgorzała myśl z tęsknotą szukały żywego oparcia, ten żołnierz polski w przyszłości, w Polsce całej nie znalazł nikogo. Wszystko jedno, czy szukał tego oparcia świadomie, czy też jaźń dręczona czczością, poszukiwała go nerwowo, pukając do serc lepszych, popychając do działania wszędzie, gdzie własna, osobista, rodzona myśl mogła znaleźć swój wyraz, czyli formę. Nie znajdował jej nigdzie. Wszystko to, co działo się wówczas w Polsce, między rokiem 1880—90, po upadku pierwszego Proletariatu, a przed powstaniem P. P. S., wszystko to nie odpowiadało tęsknicy, żrącej Piłsudskiego.

Więc, aczkolwiek z ludźmi, był jednak sam. Los, który najcięższymi próbami nęka swoich wybranych, czyniąc ich narzędziami niezbadanych zamiarów, nie poskąpił Piłsudskiemu długich, ludzką miarą nie dających się wymierzyć, okresów przebywania na pustyni. Pustynia, czyli samotność ducha, była ojczyzną Piłsudskiego. Jego chłodne, siwe oczy zawsze z pośród otoczenia zapuszczały się w dal nieskończoności, tam, skąd zarówno poeta, jak i mąż czynu biorą wiedzę, jak żyć i co robić.

Tam, gdzie przebywał duch jego matki, którą w chwilach ważnych pytał o radę... jak mówił Sieroszewskiemu.

Tak właśnie. Gdy nikt z żywych radą służyć nie mógł, bo ścieżek samotnych nie znał, — trzeba było szukać natchnienia w krainie duchów.

Stamtąd nadchodzą rady i podszepty, gdy wszelka „prawda realna“ wychodzi tylko z tego, co już jest, ponieważ jest namacalne, zaś sztydzi z tego, co również jest, aczkolwiek dopiero w polu widzenia tylko jednostek.

Znający dokładnie przebieg wypadków życia Józefa Piłsudskiego, dobrze wiedzą, iż ten wódz odradzającej się Polski, otoczony dziesiątkami tysięcy żołnierzy, gloryfikowany przez całą żywą Polskę, że ten sam człowiek, w oczach naszych urastający do patosu bohaterów narodowych, nie tak dawno jeszcze stał absolutnie sam. Odsunęli się od

¹⁾ Przedruk z Kalendarza Legionistów z r. 1917.

niego najbliżsi przyjaciele, nie rozumieli go ci, z którymi żył i działał, kochany przez nich, ceniony, uznawany.

Opuścili go wszyscy.

Życie Piłsudskiego, jak żywot każdego twórczego ducha, w spiralnym ruchu wzwyż, zawsze wraca do pewnego stałego punktu — do bezwzględnej samotności. I nie sądzimy, że stało się to już po raz ostatni. Niedaleka już może chwila, gdy Piłsudski znowu stanie samotny, i gdy znowu będą nań sarkać. Nie wiemy zresztą, ile w czasie tego, nad wyraz tragicznego — acz — jeśli idzie o chwałę osobistą — tryumfalnego okresu, począwszy od 6 sierpnia r. 1914, ile w tym okresie wojny krwawych godzin samotności przeżył Piłsudski. Ile razy mówił to, co tłum gadał, wiedząc, że trzeba mu ustąpić; ile razy musiał dawać uścisk przyjacielski zdradliwej ręce, co mu jutro miała rzucić pod nogi kamień?; ileż to razy słowo biczącej wzgardy musiało wisieć na wargach męczeńskich, co uśmiech musiały udawać. Musiały! Albowiem tylko młodzieniaszek, człowiek słaby i lekkomyślny, powiada to, co wie, w chwili, gdy szczerość byłaby gadulstwem. Ale wrócą zdrajcy prędzej lub później do samotnego, uznają go niewierni, słuchać go będą krnąbrni. Albowiem, jak czyny jego pokazały, ma Piłsudski za sprzymierzeńca wielkiego: prawdę i natchnienie czasu, co przezeń mówi, działa i tworzy.

Jeśli ojcem Piłsudskiego jest samotność, to matką jego wiara. Nie dogmat, nie doktryna, lecz wiara głęboka, tkwiąca w naturze rzeczy, z którą wszelki prawdziwy duch w chwilach samotności twarzą w twarz obcuje: wiara w coś, co jest poza nami, a co jest ładem, myślą i sprawiedliwością; wiara w istnienie niezłomnej prawdy, bytującej tak realnie, jak człowiek, góry, morze i gwiazdy; wiara, co nie zna artykułów, ale ma serce, widzące wielkość w każdym żywocie, w żywocie zarówno głupca jak i mędrca, słabego i mocnego, prostaka i króla.

Wiara — mądrość — serce. Stąd siła moralna Piłsudskiego. Żołnierze kochają go, wierzą mu, oddają mu swe życie, jak ojcu. Wiedzą, że nie pośle ich na śmierć dla zachcianki błyskotliwej, ponieważ zna cenę krwi ostatniego szeregowca, krwi równie cennej dla ojczyzny, jak krew jego własna. Och, zdarza się z pewnością, iż wolałby leżeć w rowie i czoło myślami obciążone nadstawić na wesoły świst kuli, niż czuwać gdzieś w bezpiecznym miejscu nad doskonałością krwawego rzeźmiosła. A co najważniejsze — nie jest on wojakiem z temperamentu, z gorącej krwi, z fantazji i niepohamowania, z brawury — ale z konieczności, ponieważ tak wypadło, ponieważ Polska potrzebuje rycerzy obrońców.

Kiedys był mówcą, agitatore, „dromaderem“, wożącym bibułę, rewolucyjnym demokratą; kiedys mógł udawać warjata, włóczyć się po zaułkach, szukać człowieka po fabrykach, wzniecać burzę w sercach prostych i pokornych, kryć się jak pajak, nastawiający sieci. To się skończyło. Przeszedł czas bojowania, potem przyszedł czas wojny.

Był bojowcem, teraz jest żołnierzem.

Czem będzie w przyszłości? Z pewnością nie tem, do czego pchnąć mogłyby go wyrobione koleiny myślenia, nawyknięcie, kariery, sława. Piłsudski będzie robił to, co mu czynić każe jego myśl samorodna, po-

częta na pustyni. Pójdzie tam, dokąd mu pójść każe jego wiara w człowieka, w naród, w Boga. Jeśli go opuszczą, pójdzie znowu sam, pójdzie drogą samotną twórcy, wielkiego działacza, jasnowidzącego, czyli drogą człowieka, który na podstawie przesłanek niewidzialnych dla ogółu, wysnuwa wnioski tak niewątpliwe, jak wniosek na owem historycznym zebraniu w roku 1908, gdy ku zdumieniu, szyderstwu, niechęci wszystkich oświadczył, iż rozpocznie budować armję polską.

Kpili z niego, lecz on uśmiechał się z dobroduszną wyrozumiałością. A gdy mu zanadto dokuczyli ludzie wąskiego serca i ciasnego widzenia, powiedział im: ja tak chcę — i narzucił im swoją wolę. Przez niego mówił wówczas genjusz narodu.

Łatwiej tworzyć było Legjony Dąbrowskiemu, gdy w narodzie żyła bezpośrednia tradycja polskiego żołnierza, łatwiej było Belwederczykom zrobić bunt i rozniecić wojnę, gdy istniało polskie wojsko, łatwiej było czerwonym wywołać powstanie, gdy wspierał ich żywioł narodu, domagający się już od dwóch lat czynu; ale zorganizować wojsko, gdy tradycja żołnierza zaginęła, gdy szabla była drewnianą szabelką, a polski żołnierz papierową lalą, gdy rycerza polskiego znaleźmy z książki lub z obrazka, gdy byliśmy antymilitarystami, gdy wojna stanowiła czynnik niezależny od nas — w takich okolicznościach brać się do zorganizowania polskiej armji, mając wszystkich przeciwko sobie, bez szkoły, bez pieniędzy, tylko z wiarą w swoją prawdę i w sumienną czystość zamiarów — mógł tylko człowiek, jakiego narodom dają losy w chwilach wyjątkowych.

To też trudno znaleźć porównanie, gdy chcemy zjawisko Piłsudskiego ku sobie przybliżyć — nie starajmy się o to. Zbyt aktualną jest osoba naszego wodza, aby można ją wtłoczyć w jakąś formułę.

Piłsudski jest jedyny. Nie wiadomo, do jakiej miary olbrzymie wypadki, w których bierzemy udział, pozwolą rozrosnąć się jemu i jego sprawie, ale to, czego już dokonał twórca ruchu wojskowego w Polsce, zawiera w sobie składniki doniosłości dziejowej. Bez niego nie byłoby Strzelców, bez Strzelców nie byłoby 6 sierpnia 1914 r., którego najistotniejszą sprężyną był Piłsudski. Ryzyko i odpowiedzialność, jaką wówczas wziął na siebie, posunięcie, które zrobił, wchodząc do Królestwa, rozbudziło naród do czynu, posiadającego już możliwość realizacji marzeń w organizacjach wojskowych. Stąd powstał N. K. N., Legjony Polskie, P. O. N., z tego jednego czynu prawdziwie błogosławionego poczęło się wszystko, cokolwiek stało się w czasie wojny światowej na obszarze całej Polski. Bez 6 sierpnia, czyli bez Józefa Piłsudskiego, byłibyśmy wszystkim, tylko nie narodem, który żyje, a więc czegokolwiek chce, który ma wolę do życia.

I rzecz szczególna! Czemuż, biorąc sprawy rachunkowo, jest ten Piłsudski? Komendantem kilkunastu tysięcy żołnierzy.

Ale żołnierze ci — to żołnierze polscy, polscy ochotnicy. Wyrażają wolną wolę narodu i są przez ten naród ukochani i popierani. Siła ich materialna drobna — siła moralna olbrzymia. Może istnieć organizm bez nogi i bez ręki, ale bez głowy i bez serca istniećby nie mógł. Piłsudski i polski żołnierz — to myśl i serce Polski. Znaczenie jego polityczne jest olbrzymie. On to polską sprawę wynosi samym faktem swego istnienia. Znaczenie moralne jest jedyną wartością, która zach-

wała się wśród zgłiszcz, ruiny i tragedji materialnej. Niby gwiazda północna, nigdy miejsca nie zmieniająca, świeci nam wśród zniszczenia cel dążeń i usprawiedliwienia niedoli narodu — a jedno i drugie usymbolizowany wyraz znalazło w polskim żołnierzu. Jest wreszcie znaczenie Piłsudskiego i jego dzieła ważne, jako czynnik wychowawczy dla współczesnego i dla następnych pokoleń. Ideał rycerza stanął żywy pośród nas. Legendy i śpiewy narodowe, polskie słowo, tęsknota i żądanie, co zwracać się musiały do grobów i z popiołów wyjmować pożywienie konieczne dla żywych, psucha polska, włóczęga się dotąd po cmentarzach, by zaczerpnąć wiary w siebie, dzisiaj pije i pić będzie przez dziesiątki lat z żywego źródła, w którym bije heroicznie serce polskiego rycerza.

To są dziejowe zasługi Józefa Piłsudskiego. Gdyby tylko tyle był uczynił, dość jest, by mu dać miejsce pośród najwyższych duchów polskich.

Ale droga jego jeszcze wcale nie zamknięta, mozolna męka samotnego twórcy będzie trwała. Niejeden lauru liść spadnie na głowę tego męża, niejeden cień jeszcze dłonie własnych rodaków wbija w jego skroń.

Lecz on i laur i cierpienie przyjmie zagadkowym uśmiechem do broduszej ironji i sarkazmu nad sobą i nad innymi.

Albowiem on iść musi, bo dzieło jego jest koniecznością silniejszą nadeń, przerastającą chęć i niechęć tych, co idą z nim albo przeciwko niemu.

Józef Piłsudski jest człowiekiem tragicznym.

Przezeń, niby przez krater wulkanu, szuka sobie dróg żywioł dziejów...

W. SIEROSZEWSKI¹⁾.

Mobilizacja

3-go sierpnia 1914 r.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi“, które poddały się bez zastrzeżeń, pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze „Strzelców“ wybrano taką samą ilość przeważnie Królewaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, Mannlichery i po dwieście ostrych naboí. Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Po południu zapowiedziano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w strzeleckiej maciejówce na głowie i ze szpicrutą w rękę; przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką, energiczną przemowę tej treści: **„Odtąd niema ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu je-**

¹⁾ Przedruk części artykułu z książki: „Legjony na polu walki“, Piotrków 1916.

steście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odłód Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najbliższy cień różnicy między wami.“

Po skończonej przemowie oddał swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodząc przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadł zmierzch; w dali Kraków zabłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców białeły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem naczelnika. W tem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słycać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

A my?... ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

„Baczność!..“

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiec do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

„Żołnierze!... zaczął nagle surowym głosem:

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestapicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny, Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskanie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinać się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!..“

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3-ej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił

próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowo ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać, korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, bładzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni, zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonym strzelcom udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na błonia.

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niesło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałowi zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!” stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały, nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego ранnego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-ą i III kompanię. Udały się one nie wprost, a drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzono były składy broni, gdyż pierwsiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górnicego, w którym były silne, tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli „inni”.

Wszystkie więc oddziały skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał tam Piłsudski.

Nareszcie znalazł się on u szczytu swych marzeń; stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny.

GUSTAW DANIŁOWSKI ¹⁾.

Szósty sierpnia 1914.

Pamiętam, gdy dnia tego na zebraniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych zjawił się Piłsudski, by zawiadomić, iż postanowił wkroczyć ze swym oddziałem w granice Królestwa Polskiego, że postanowienie to jest nieodwołalne, rozkazy wydane, pierwsza kompania już przekroczyła kordon, a wymarsz następnych w określonym terminie nastąpi.

¹⁾ Przedruk z „Kalendarza Legionistów“ z r. 1916.

W sali zapanował moment tej ciszy, która towarzyszy czynom wielkim i decydującym, potem rozległy się brawa, życzenia pomyślności. Komendant wyszedł, by kończyć gorączkową sprawę organizacji oddziału — tegoż dnia po południu wyjechał, a nocą bez ostentacyjnych pożegnań, niemal tajemnie, wyruszyły oddziały dwiema drogami: na Ojców i Słomniki, by połączyć się w Miechowie.

Z uczuciem podniosłej dumy przekraczaliśmy kordon, z niedającą się określić radością, że nie chyłkiem, ale otwarcie, jawnie, z pieśnią na ustach i werndlem w rękę wracamy po latach w otwarty bój.

Wśród różnorodnych wrażeń, uprzednio nam nieznanych, a przeżywanych w tych chwilach tak obficie, mieliśmy jedynie mętne poczucie doniosłości czynu Piłsudskiego, którą dopiero teraz jesteśmy w stanie uświadomić sobie dokładnie. Dziś rozumiemy wszyscy, że 6-ty sierpnia był niejako odwróceniem bladych kart historii Polski, by rozpocząć nową bijącą ogniem stronicę, że gdyby Piłsudski nie powziął tej śmiałej nieco może ryzykownej decyzji, cała sprawa mogłaby utonąć w powodzi dyskusji, w poszukiwaniu racjonalnej orientacji, której małoduszni od roku szukają i znaleźć nie mogą, że w grzmocie dział, którym zostaliśmy powitani pod Kielcami — urodziły się Legjony Polskie, nastąpiła decyzja stronnictw Galicji, jęły się łamać lody obojętności Królestwa. Bez względu na to co by się stać miało, dzień 6-go sierpnia i tworzące się w tym dniu Legjony uratowały honor Polski. Oddziały Piłsudskiego bagnietami swymi wyniosły z otchłani zapomnienia sprawę polską, zmanifestowały samoistość jej aspiracji, istnienie jej życiorodnych sił, wyrwały bagnietami na tablicy dziejów płomienne głoski, które się palić wiecznie będą w duszy narodu.

Do takich dni, jak dzień 29-go listopada, 22-go stycznia przybywa równorzędna, w nieobliczalne skutki brzemienna nowa data, a do panteonu bohaterów narodowych przybywają nowe imiona, a przede wszystkim imię naszego Komendanta, równie wzniosłe w intencji, a o tyle szczęśliwsze że zwycięskie.

Naród błędzący od katastrofy 63-go roku manowcami, w dniu 6. sierpnia wkroczył na właściwą drogę, którą szedł od rozbiorów, wiedziony zdrowym instynktem, na drogę walki zbrojnej o wolną swą egzystencję. I walka ta porywa za sobą najszlachetniejsze dusze.

Bitność i czyny Legjonów są dziś powszechnie znane. Przybyły nam nowe święte mogiły, które się staną celem pielgrzymek pokoleń. Chwała polskiego oręża rozwinęła swe wspaniałe skrzydła nad ziemią ojczystą. Krew mężnych przywraca jej wybladłemu obliczu gorący rumieniec życia. Tajemny wyrzut sumienia budzi się w duszach beczynnych. Groźny pomruk rozlega się od strony — Warszawy.

Do niej w krwi i bitewnej kurzawie dążyły Polskie Legjony, by z rąk stolicy przyjąć należny im za dzień 6-go sierpnia sztandar zwycięski i klucze jej serca.



STEFAN BYKOWSKI (Gimn. im. Kopernika w Bydgoszczy).

Po Zjeździe.

Garść wrażeń i refleksyj.

Przez dobę Zjazd poprzedzającą na bydgoskim dworcu panował jakiś dziwny, uroczysty nastrój.

Wśród szarego tłumu podróżnych można było zauważyć tu i ówdzie liczne sylwetki sztubaków. Usposobieni odświeżenie, o minach wielce podnieconych, czasem bardzo sztucznie poważnych lub wyraźnie zdradzających objawy zniecierpliwienia, w większych lub mniejszych grupkach, spacerowali namaszczonego krokiem, zwracając na się białozielonemi opaskami na rękawach uwagę wszystkich obecnych.

To dyżurujący przewodnicy Bydgoskiego Zrzeszenia Kół Krajoznawczych oczekiwali pociągów, które z najdalszych zakątków Polski miały przywieźć licznych gości na VI. Ogólnopolski Zjazd Młodzieży Krajoznawczej do Bydgoszczy.

Czas płynął. Mijały godziny. Przykryte obłokami czarnego dymu, potworne, krzykliwe, ogniem ziejące lokomotywy, sapiąc i dysząc ciężko, przywoziły co pewien czas przed obszerny peron długie łańcuchy wagonów, napełnionych zjazdowiczami.

Zawrzało i zaroilo się jak w ulu w olbrzymiej hali dworcowej od najrozmaitszych mundurków, czapek szkolnych i berecików.

W on czas pamiętny, odcinek drogi, wiążącej kilkoma ulicami gmach dworca z biurem ewidencyjnym i kwaterami noclegowymi, nie mógł żalić się na brak ożywionego ruchu. Raz po raz długie szeregi młodych krajoznawców, zasapanych niczem te lokomotywy pod ciężarem do przesady wielkich waliz i pakunków¹⁾, maszerowały „rażno“ pod troskliwą opieką przewodników do biura ewidencyjnego, skąd po długim oh! jakże długim na bruku czekaniu na załatwienie drobnych formalności zjazdowych, udawały się na słodki, pierwszy, zjazdowy, wybitnie oryginalny — chociaż niezbyt wygodny nocleg.

Pierwszego dnia zjazdowicze zostali wprost oczarowani „rozzewniającem“ przyjęciem, jakie im zgotowano w prastarych murach nadbrdziańskiego grodu.

Gościinna Bydgoszcz, świadoma przypadającego zaszczytu, witała serdecznie swoich gości, po staropolsku — czem chata bogata — sercem szczerem i słowem, sympatycznymi przewodnikami, kawą woj-skową i serdelkami.

Tego samego dnia, zrana, uczestnicy Zjazdu odbyli przyjemną przejażdżkę parostatkami do Brdyujścia. Dzięki niej mieli sposobność zapoznać się z przepiękną okolicą Bydgoszczy i jej malowniczymi krajo-brazami.

Czas popołudniowy wypełnili zwiedzaniem Wystawy Krajoznawczej, która z okazji Zjazdu została urządzona przez miejscowy Komitet Oddziału P. T. K. Piękna ta i interesująca wystawa, gromadząca w obszernej sali Szkoły Wydziałowej Męskiej liczne eksponaty regionalnej kultury Pomorza, prace Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej i pierw-

¹⁾ Odnosi się to wyłącznie do „płci pięknej“.

szego w Polsce foto-konkursu krajoznawczego młodzieży, stanęła na wysokim i należytym poziomie.

Sądząc z ekspонатów, niektóre Koła mogły się poszczycić cennym dorobkiem całorocznej pracy. Specjalnie wyróżniały się prace, zarówno szkół średnich jak i powszechnych Bydgoskiego Zrzeszenia Kół Krajozn., które w krótkim stosunkowo czasie okazało się na terenie miasta, jako bardzo żywotna i intensywnie działająca organizacja młodzieży. Nie gorzej reprezentowały się ekspozyty Toruńskiego Zrzeszenia K. K. Jak zwykle na każdym Zjeździe i wystawie, tradycyjnie, wzbudzały zainteresowanie i pochwałę liczne i staranne prace Kół Krajozn. z Krakowa, Żywca, Bochni, Wadowic, Włocławka, Działdowa, Czarnkowa i wielu innych, których z braku miejsca trudno wyliczyć.

Wieczorem w znanej już sali 62 p. p. — wieczornica z bardzo „urozmaiconym“ programem.

Następnego, z kolei drugiego dnia Zjazdu prastare mury Bydgoszczy, przykryte nieskażonym najmniejszą nawet chmurką lazurem niebios, skąpane złocistymi blaskami czerwcowego słońca, weselsze zdaje się i jakby młodsze, były świadkami uroczystych chwil młodych krajoznawców. Na ten dzień bowiem przypadał kulminacyjny punkt uroczystości zjazdowych.

Z rana, po solennem nabożeństwie w kościele Serca P. J., rozwinął się długi pochód, wijący się główniejszymi ulicami miasta jak olbrzymi, różnobarwny wąż. Szli karnie i dziarsko, szereg za szeregiem, członkowie Kół Krajozn. wszystkich nieomal województw — barwne krakowianki, strojni kujawiacy, w sztygarskich mundurach „pieronujący“ ślązacy, uroczę obywatelki z pod herbu Syreny, śpiewające wilnianki, dumni poznaniacy i inni w nieprzerwanym ciągu, wzbudzając wśród licznie przyglądającej się publiczności szczere wyrazy zachwytu.

Przed pomnikiem Sienkiewicza, na skraju uroczego parku, gdzie zatrzymał się pochód, by złożyć hołd wielkiemu pisarzowi, odbyła się piękna uroczystość. Po złożeniu wspaniałego wieńca oraz przemówieniach prezesa Bydgoskiego Zrzeszenia K. K. p. Bykowskiego i delegata miejscowego Oddziału P. T. K. p. redaktora Fiedlera, gdy u stóp autora „Krzyżaków“ zaintonowano Rotę — z kilkuset młodzieńczych piersi popłynęły wolno, dobitnie, twardo, majestatycznie, uroczyste słowa przysięgi narodowej i uniosły ją gdzieś ponad szlaki orłów, hen! wysoko, wysoko — pod stropy niebios...

I serce nieprzebraną jakąś dumą się napawało i oczy radośniejszym blaskiem jaśniały, gdy się patrzyło na ten olbrzymi tłum reprezentantów młodej Polski, nadewszystko ona matkę-ziemicę swoją miłujących, przybyłych hen! z daleka — od sinych szczytów Tatr, od szmaragdowych fal Bałtyku, od dalekich kresowych rubieży, po to, by tu, na odwiecznie polskiej ziemi pomorskiej dorocznym zwyczajem wspólnie zamanifestować wzniosłe ideały krajoznawstwa.

Po rozwiązaniu pochodu, w obszernej auli Żeńsk. Gimn. Hum. odbyły się obrady Młodzieży Krajoznawczej.

Wiele mów powitalnych, obszerne sprawozdania, ciekawe odczyty, zmiana regulaminu K. K. M. S., depesze okolicznościowe, niespodziewane uzupełnienie kompletu Prezydium Zjazdu delegatami młodzieży (ku wielkiemu zgorszeniu marszałka obrad), rezolucje, nieco bardzo ży-

wej dyskusji, oklaski no i... humor wypełniły ten, jak się zdaje, wcale barwny program inauguracji Zjazdu. Z wygłoszonych referatów zainteresował słuchaczy ze względu na aktualny temat szczególnie jeden, którego prelegent prof. Wolf w sposób jasny, zwięzły i niezwykle zajmujący, przedstawił odwieczne zmagania świata niemieckiego ze słowiańskim oraz stopniowe cofanie się Słowian przed energiczną ekspansją żywiołu germańskiego.

Po południu — przejażdżka na Czyżkówko, celem obejrzenia urządzeń technicznych jednej z największych i najnowocześniejszych śluz na kanale bydgoskim, następnie w drodze powrotnej, pieszo odbytej — przystanek na Wzgórzu Dąbrowskiego, by podziwiać stamtąd malowniczą panoramę Bydgoszczy i obu brzegów doliny Prawisły i na zakończenie zwiedzanie miasta oraz jego zabytków.

A nazajutrz, gdy trzeba było pożegnać ten gród, do którego tak się prędko przywiązało, z okien wagonów rozlegały się już głośno okrzyki: Niech żyje Bydgoszcz! Kochana Bydgoszcz! Dowidzenia! pochodzące z ust młodych krajoznawców, którzy po dwudniowym pobycie w jej murach odjeżdżali specjalnym pociągami do Torunia, skąd szlakiem wycieczki pozjazdowej Toruń—Świecie—Kościerzyna—Kartuzy, nad polskie morze do Gdyni.

Toruń — serce Pomorza — gród Kopernika i inne same już nazwy elektryzują i wzbudzają zainteresowanie.

Trudno jednak opisać ogrom wrażeń, refleksyj, słowa pochwały i zachwytu szczęśliwca, który znajdzie się po kilkunastu minutach drogi w samych jego murach. Podobnemu losowi uległa również wycieczka pozjazdowa Młodzieży Krajoznawczej, której program nakazywał jednodzienny pobyt w Toruniu.

Na dworcu przybyłych gości w serdecznych słowach przywitał imieniem Komitetu Jubileuszowego 700-lecia miasta p. Makowski.

Uczestnicy wycieczki, po wysłuchaniu nabożeństwa w starożytnym kościele św. Jana, zostali podzieleni na szereg grup, które pod opieką przewodników Toruńskiego Zrzeszenia K. K., udały się na zwiedzanie miasta i jego licznych zabytków.

Czcigodne, omszałe wiekami, cicho zadumane nad swą bogatą ongiś przeszłością mury wspaniałych świątyń, ratusza, wież, śpichrzy oraz całego kompleksu starogotyckich domów mieszczańskich, liczne i cenne wystawy, potwierdzają w całości temu miastu zaszczytny przydomek „Małego Krakowa“ i wprowadzają każdego przybysza w odpowiednio podniosły nastrój. I gdyby nie hałas samochodowych klaksonów, mnogość świetlnych reklam i ów wielkomięski rozmach Torunia, pragnącego w jak najszybszym czasie zdobyć odpowiednią szatę Stolicy Pomorza, możnaby było z powodzeniem odnieść wrażenie, że się cofnęło o kilka wieków wstecz do średniowiecznego miasta.

Uroczysta powaga gotyku, tkwiąca niemal w każdym zakamarku miasta, zdaje się być sprzeczną z charakterem i temperamentem jego mieszkańców, co doskonale uwidoczniło się wieczorem, gdy na zakończenie pobytu miłych gości, Zrzeszenie Toruńskie urządziło skromną, ale wesołą wieczornicę.

Zjawisko chronicznego „bujania“ i popełniania błędów przy udzielaniu objaśnień niektórym „szkolonym“, nieraz wcale sympatycznych

przewodniczek oraz jakiś tam podobno „gnato-łomny“ nocleg pewnej grupy żeńskiej na dziurawym strychu starego śpichrza, bynajmniej nie zaciemniały „Przybytkowi Pierników“ horyzontu zasłużonej sławy.

Na pożegnanie, w konkluzji spędzonego dnia, młodzi krajoznawcy bez zarzutu mogli potwierdzić wszystkie cnoty, jakimi obdarzył Toruńczyków autor „Flisa“ Sebastian Klonowicz, a zwłaszcza serdeczną gościnność, dzięki której pobyt w Toruniu stanął w szeregu najpiękniejszych fragmentów wycieczki.

Choć burza huczy w koło nas,
Weselmy bracia się...

„porykiwał“ pod nosem ten i ów, żądny wrażeń marynarskich, stojąc zmoknięty jak kura, na pokładzie statku, prującego monotonnie zielone fale królowej rzek naszych — Wisły.

A w rzeczywistości, choć burza wprawdzie nie huczała, to jednak drobny „kapuśniaczek“ przy akompaniamencie świszczącego wichru siekł od świtu, odbierając pięknej przejażdżce wodnej, jaką tego dnia krajoznawcy odbywali z Torunia do Świecia, przynajmniej połowę należytego uroku.

Mokra i smutna „atmosfera“ na pokładzie inaczej zupełnie przedstawiała się we wnętrzach kabin, tam:

Ucho pieściło śpiew i deklamacje,
Harmonji z grzebieniem muzyczne kreacje.
Śmiech towarzyszył zabawom wesoły,
Nie przeszkadzały modnym tańcom stoły.

Pasażerom, którzy wprawdzie nie lepiej czuli się od gromady śledzi, zapakowanych do ciasnej beczki, mimo panującego niedoopisania ścisku, tłoku, a stąd też nieszczególnie idealnej wietrzności — nie brakło różowego humoru, pozwalającego mile uprzyjemnić długi czas podróży.

Nawet pobyt na mokrym pokładzie nie należał do nieprzyjemności, jeśli wzamian za to uzyskało się możność obserwowania krajobrazów, uroczych, po obu stronach rozpościerających się brzegów Wisły. A krajobrazy doprawdy piękne.

Urwiste, malowniczo poszarpane zbocza, długie sznury łoży przybrzeżnej, łąki zielone, to znów szeregi rozłożystych topoli zmieniały się co chwila, czyniąc coraz to piękniejsze widoki.

Ze Świecia, dokąd wycieczka przybyła popołudniu, po zwiedzeniu zabytków miasta: fary, kościoła poklasztornego i zamku krzyżackiego — odjazd pociągiem do Kościerzyny.

Pobyt w stolicy Kaszub chociaż był krótki, ale taką nacechowany serdecznością ze strony jej mieszkańców, że na długo pozostanie w pamięci uczestników wycieczki. Na przybycie miłych gości miasto przybrało odświętny wygląd.

Na stacji wycieczkę witała grupa dziewcząt kaszubskich w ludowych strojach, specjalnie przybyłych za staraniem p. prof. Firlusówny, z Kartuz.

Z dworca krajoznawcy, utworzywszy długi pochód, udali się przy dźwiękach orkiestry kolejowej, przez udekorowane narodowymi flagami ulice miasta, do gmachu Starostwa, gdzie nastąpiła wspólna fotografia, poczem do gimnazjum SS. Urszulanek na uroczystą akademię powitalną, urządzoną staraniem niestrudzonej Opiekunki Koła Krajo-

znawczego przy tamtejszem Gimnazjum, p. Firlusówny. Resztę wieczoru wypełniono zwiedzaniem interesującej wystawy kaszubskiej.

Nazajutrz, dnia 19 czerwca, po wygodnym (najwygodniejszym na wycieczce) noclegu, specjalny pociąg zawiózł gości do Krzeszna, skąd rozpocząć się miała najpiękniejsza trasa wycieczki.

Szwajcaria Kaszubska...

Sama nazwa wystarcza do zrozumienia jej piękna. A cóż dopiero, gdy okazja pieszego spaceru pozwala jakiemuś szczęśliwcowi uchylić rąbek jej krasy, duszę nasycić urokiem jej czaru i wzrokiem popieścić



Uczestnicy Zjazdu przed gmachem Starostwa w Kościerzynie.

tysięczną różnorodność precudnych krajobrazów. Wówczas komentarze z tej wycieczki są zbyt częste, a wrażenia takie, jakie nieczęsto się spotyka w życiu i jakie nigdy z pamięci nieuchodzą. I przez ten przepiękny szmat ziemi pomorskiej, poprzez krainę tysiąca jesior, lasów, wzgórz i pagórków, gdzieś usiana cichymi strzechami Kaszubów, biegła trasa młodych krajoznawców, z Krzeszna, polnemi drogami i ścieżkami, przez Ostrzyce—Remboszewo—Zawory do Kartuz.

Gdynia. — Magiczne to słowo, elektryzujące każdego Polaka z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej, stało się rzeczywistością w chwili, gdy pociąg, wiozący uczestników wycieczki pozjazdowej, stanął przed białym gmachem gdyńskiego dworca.

Witała młodych krajoznawców jak piękna, młoda królewna z baśni, do której z dalekich stron przybyli poddani, by, z oddaniem hołdu, wdzięk Jej krasy podziwiać.

Miljonem żarzących się świateł nowoczesnych reklam zaglądała każdemu filuternie w oczy i mówiła radośnie rozgwarem wielkiego

miasta: „Witam was mili przybysze! Patrzcie i podziwajcie mą urodną postać! Cieszcie się razem ze mną mem wielkiem szczęściem!”

A było, oj było, co podziwiać.

Gdynia. — Cudem pracy, zaparcia i samozaradności Polaków z ubogiej wioski kaszubskiej w rekordowym czasie przemieniona w portowe miasto, kipiące tętnem wielkomiejskiego życia, z lśnąciami, szerokimi asfaltami, potężnymi blokami nowoczesnych gmachów, z obszerną plażą, z wspaniałymi urządzeniami portowymi, no i — z rozkosznym morzem.

Morze! — Promienne i ożywczel!

Morze! Nasze polskie cudne morze!... Kojące wszelkie uczucia, jak słowa tego czarownego tanga i budzące swym nieuchwytnym urokiem, w najtwardszem nawet sercu, miast słów podziwu, których dobrać trudno, szczerzy, potężny, nieokiełzany entuzjazm.

Nic też dziwnego, że połowa pierwszego dnia pobytu w Gdyni przeszła oczekiwania krajoznawców, zwłaszcza, gdy zwiedzono holowniki port wojenny, handlowy i rybacki oraz zapoznano się z interesującymi osobliwościami nowoczesnego miasta.

A co z drugą połową dnia? nasuwa się pytanie.

Ano, czas popołud. również „przeszedł oczekiwania” wycieczkowiczów, ale z odwrotnie imponującym wrażeniem, wywołanem przyczyną nieotrzymania długo oczekiwanego obiadu marynarskiego w koszarach na Oksywiu.

Z tego też powodu entuzjastyczny nastrój krajoznawców spadł już był do minimum, (bo wiadomo, Polak głodny — to zły) lecz szczęściem, rychły powrót do Gdyni i tam syty podwieczorek, piękna przechadzka na Kamienną Górę oraz smaczna kolacja w Etapie Emigracyjnym przywróciły go do poprzedniego stanu.

Następny dzień, 22 czerwca i zarazem ostatni wycieczki, upłynął pod hasłem przejażdżki na Hel.

Na a Hell! Po pieszczoty rozigranych fal... po rozkosze nadmorskiego słońca...

Na Hell Na Hell

W chwili, gdy olbrzymi, białe, wycieczkowy parowiec „Gdańsk” odbił od pasażerskiego molo i, wlokąc długi, kłębiasty pióropusz dymu, potoczył swem cielskiem na Hel wysokie zwały spienionych fal; gdy z lekkim podmuchem nadmorskiego wiatru załopotał majestatycznie na amarantowym prostokacie Białe Orzeł Rzeczypospolitej i, gdy kilkaset pasażerów, płynących pod Jego znakiem, spoczęło ciekawym, zamyślnym wzrokiem na błękitno-szafirowym bezkresie, zrodziła się w duszy stanowcza refleksja, wyrażona słowami znanej pieśni:

I póki kropla jest w Bałtyku
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo przez twe fale szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łzy...

A długie, nieprzebrane szeregi kołyszących się fal Bałtyku, raz po raz obcałowiwanych przez samotne mowy, szumem swym nieustannym potwierdzały zda się te słuszne słowa.

Tymczasem wąski, biało-zielony pasek wybrzeża, zmacony dziwnym wyglądem cudownego nowotworu — Gdyni, oddalał się coraz bardziej od pokładu, kurczył i malał.

Czas, trawiony kalejdoskopem wrażeń i uczuć, również szybko upływał i w niespełna godzinę cel podróży został osiągnięty.

Na Helu — flądry i plażowanie.

Krajoznawcy, niczem strusie, zaryci w złotym piasku lub szmaragdzie fał, zażywając rozkosznych kąpeli, spędzali błogie, wymarzone szczęścia nadmorskiego chwile długo, długo — aż niespostrzeżenie, na dziwaczno-kształtne sosny nadbrzeżne wkradły się krwawe refleksy zachodzącego słońca, zwiastując wieczór, powrót do Gdyni i tam — rozwiązanie wycieczki.

Krótką i wzruszającą była uroczystość pożegnania. Jakis żal dziwny ogarnął serca jej uczestników. Żal za szmaragdem morza, za wesołą Bydgoszczą, prastarym Toruniem, serdeczną Kościerzyną, czarowną Szwajcarią Kaszubską, żal za wesołym, beztroskim życiem włości i za tem wszystkim, co przez te dni kilka wspólnie losem dzielili.

Kilkoma przemówieniami i okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta, Marszałka, Premiera Jędrzejewicza oraz dzielnych i pracowitych organizatorów Zjazdu p. prof. Pankowiaka i płk. Zachary zakończono przeszło cztero-dniową wycieczkę pozjazdową, dzięki której Młodzież Krajoznawcza mogła poznać jak piękne jest, cenne i bogate polskie Pomorze.

Tego samego wieczora długo trwały jeszcze uściski koleżeńskich dłoni i długo białe mury gdyńskiego dworca nosiły echa słów pożegnania. Dowidzenia! Dowidzenia! — wołano. Do zobaczenia się na przyszłym Zjeździe Krajoznawczym we Lwowie!

I rozjechali się pod rodzime strzechy.

A pozostały te oto wspomnienia.

Fotografie ze Zjazdu nabyć można: z Bydgoszczy w sekretarjacie P. T. K. Oddz. Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 3.

Wystawa Krajoznawcza w Bydgoszczy.

W związku ze Zjazdem nastąpiło już w niedzielę 11 czerwca otwarcie »Wystawy Krajoznawczej« mieszczącej się w sali gimnastycznej Szkoły Wydziałowej przy ul. Konarskiego. Uroczystego otwarcia dokonał przewodniczący Komitetu Wykonawczego p. prezydent miasta Barciszewski. Akt ten poprzedziło okolicznościowe przemówienie p. red. Fiedlera, który imieniem miejscowego oddziału P. T. K. powitał obecnych przy otwarciu przedstawicieli władz duchownych i świeckich, składając organizatorom wystawy podziękowanie. Wystawa oprócz działu regionalnego kaszubskiego (jak urządzenie chaty kasz., ceramika, hafty i t. p.), reprezentowanego jak najokazalej, obejmowała ekspozycję prac młodzieży szkolnej z całej Polski i konkurs fotografii krajoznawczej. Całość uzupełniała bogata biblijografia Pomorza (od XVI wieku), oraz indywidualne wystawy prac regionalnych art. malarza Rupniewskiego, p. Hentil Tiphpenhauerówny z Szwajcarii Kaszubskiej, p. Myszkorowskiego z Bydgoszczy, oraz dyr. P. Gimnazjum Humanistycznego Mazurkiewicza (obrazy: widoki z Helu) i hr. Tolla (jedyne w Polsce kompletny zbiór moli ziem polskich). Zamknięcie wystawy odbyło się w niedzielę 25 czerwca. Frekwencja bardzo słaba z powodu rozpoczętego już okresu wakacyjnego, to też wpływy kasowe nie pokryły nawet ubezpieczenia wystawy.

Konkurs fotografii krajoznawczej.

Dnia 17 czerwca odbył się konkurs fotografii krajoznawczej młodzieży. Członkowie Sądu Konkursowego podzieliли nagrody w następujący sposób:

L. p.	Nagroda	Ofiarodawca	Nagrodzony i adres.
I.	aparat fot. (125 zł.)	„Persil“ i Zw. Obr. Kres. Zach. w Bydgoszcz.	Koło Fot. IX. Gimn. w Krakowie, Michałowskiego 10.
II.	aparat fot. (108 zł.)	p. kons. Rolbieski Bydgoszcz.	E. Łysakowski, Wejherowo Konwikt.
III.	aparat fot. (75 zł.)	Oddz. P. T. K. Bydgoszcz.	K. Fotoam. P. Sem. Naucz. w Bydgoszcz.
IV.	aparat fot. (75 zł.)	„Kodak“ Warszawa	K. Kr. P. Semin. Naucz. Pułtusk.
V.	aparat fot. (50 zł.)	nagr. młodz. szkół średn. w Bydgoszcz	K. Kr. P. Semin. Naucz. w Cieszyń.
VI.	światłomierz	p. adw. Śloda Bydgoszcz	Z. Sokolowski, P. Gim. Czackiego w Krzemieńcu W.
VII.	materiał fotogr. w cenie fab. 30 zł.	„Alfa“ Bydgoszcz	K. Kr. P. Gimn. M. w Brzozowie woj. Lwowskie.
VIII.	materiał fotogr. w cenie fabr. 20 zł.	dto	B. Malak, Bydgoszcz Grunwaldzka 26.
IX.	5 tuz. klisz	„Ero“ Poznań	K. Kr. P. Gimn. w Krasnym Stawie.
X.	filtr	Szkoła Podchor. Bydgoszcz.	K. Skalski, Nowy Targ, Rynek 12.
XI.	budzik	„Dziennik Bydgoski“	Trzeciński P. Sem., Bydgoszcz.
XII.	album (15 zł.)	Drog. pod Łab. Bydgoszcz.	K. Kr. Gimn. M. Magdaleny, Poznań.
XIII.	album (8 zł.)	dto	K. Kr. Liceum Bess. w Krzemieńcu.
XIV.	podręcznik Gevaerta	„Greger“ Poznań	K. Kr. Semin. w Działdowie.
XV.	Bulhak: Technika bromowa	Dr. Orłowski Bydgoszcz	K. Kr. P. Gimn. w Włocławku.
XVI.	dto	dto	K. Kr. Sem. Naucz. w Krzemieńcu.
XVII.	Rocznik wiadomości fotograficznych	„Greger“ Poznań	Sekcja Foto P. Sem. Naucz. Żeńsk. w Krakowie.
XVIII.	dto	dto	S. Zajączkowska, Łódź, ul. Wólczańska 55.
XIX.	dto	dto	K. Foto Gimn. Ż., Siedlce.
XX.	Podręcznik fotogr.	dto	I. Czerwińska Zakład SS. Urszulanek, Kościerzyna.
XXI.	dto	dto	K. Kr. Szkoły powsz. nr. 3 i 5 Włocławek ul. Łęska 20.
XXII.	dto	dto	K. Foto III. Gimn. w Tarnowie.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50— zł., pół strony 30— zł., ćwierć strony 16— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębni, Barska 41. Najdogodniej jest wysłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p. Administracja: Kraków-Dębni, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczn. Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębni, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.

ATLAS GEOGRAFICZNY

PROF. ST. KORBLA i L. SAWICKIEGO

dostosowany do obowiązujących planów nauki w szkole powszechnej i średniej.

Zeszyt I. obejmuje naukę elementarną o mapach i Polsce oraz o kuli ziemskiej jako całości w 31 mapach na 8 tablicach. Cena 6 zł. Zeszyt II. poświęcony geografii regionalnej pozapolskiej, ujmując ją w 41 mapach na 10 tablicach. Cena 7¹/₂ zł. — Zeszyt III. poświęcony nauce o Polsce współczesnej, której stosunki geograficzne przedstawia w szczegółowych mapach topograficznych oraz licznych kartogramach i planach. Do zeszytu III. dodany wyczerpujący Skorowidz nazw geograficznych. Cena 11¹/₂ zł. — Całość 23 zł., w twardej półpłóciennej oprawie 25 zł.

Z zeszytu III. ukazała się osobno **MAPA POLSKI**. Cena 1²⁰/₁₀₀ zł.

MAŁY ATLAS GEOGRAFICZNY

PROF. ST. KORBLA i L. SAWICKIEGO

Na 12 tablicach obejmuje całokształt nauki geografii według planów dla szkół powszechnych ze Skorowidzem nazw. Wspaniałe na kredowym papierze wykonane. Cena 9 zł.

Z Atlasów prof. Korbla i Sawickiego

można nabywać oddzielne mapki poszczególnych kontynentów w opracowaniach fizyczno-politycznych, bardzo starannych i technicznie doskonałych: Obie półkule, Europa, Europa zachodnia i środkowa, Ameryki obie po 1¹/₂ zł., Azja, Afryka, Australia, Polska element. po 80 gr., Polska szczegółowa w 2 arkuszach 1²⁰/₁₀₀ zł.

ATLAS KONTUROWY

PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO

Zbiór ślepych mapek do ćwiczeń geograficznych. Format 32 × 24 cm, na dobrym papierze. Zeszyt I. obejmuje mapy Polski i oddzielnie wszystkich województw (23 mapek). Cena 2⁵⁰/₁₀₀ zł. Zeszyt II. obejmuje mapy Europy i jej poszczególnych części i wyszedł w wydaniu mniejszym (6 map) i większym (18 map). Cena — 70, wzgl. 2²⁰/₁₀₀ zł. Zeszyt III. obejmuje mapy innych części świata, mapki oceanów i mapki całego świata w rzucie równopowierzchniowym i równokątowym (11 map). Cena 1³⁰/₁₀₀ zł. Oddzielne mapki po 12 gr.

RZEŻBA GIPSOWA TATR 1:60.000. Cena 10¹/₂ zł.

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	14'—	26'—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpaccich po .	14'—	26'—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australji, polityczne lub fizyczne, po	7'—	14.—
— Mapy ścienne Polski, Francji, Anglji, Włoch po .	22'—	44'—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandy- nawji (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	33'—	62'—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	33'—	62'—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	7'—	14'—
— „ „ „ większa	22'—	44'—

Nowość!

Nowość!

Nowa wielobarwna hypsometryczna mapa Wołynia

wydana nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa
Polskiego, ukazała się już w handlu.

Mapa wykonana jest w całości w kraju. Obejmuje obszar województwa Wołyńskiego, daje urzeźbienie terenu, bogatą sieć hydrograficzną i komunikacyjną, rysunek osadnictwa oraz granice powiatów i gmin.

Niepodklejona kosztuje 4— zł. (dla członków 3.50 zł.), podklejona na płótnie 8— zł. (7.50 zł.). — Zamawiać można w »Orbisie« (Kraków-Dębniki, ul. Barska 41) lub przez konto P.K.O. 81598. Koszta przesyłki 60 gr.

RÓŽNE.

Bystrzeń J. St., Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie (z licznymi ilustracjami)	12'50
Jakubowski St., Album architektury prasłowiańskiej	12'—
Leszczycki St., Szlak turystyczny w okolicy Krakowa (z mapą i 2 ilustracjami)	—50
Loth J., Zarys dziejów rozwoju horyzontu geograficznego na tle historii odkryć (z ilustracjami)	7'60
Małecki K., Wśród Sartów (z ilustracjami)	1'20
Seweryn T., Kapliczka Polska (z ilustracjami)	1'20
Simche Z., Tarnów i jego okolica (z ilustr., planem i mapą)	18'—
Smolik P., Wśród wyznawców Burchan-Buddhy (z ilustracjami)	7'20
Talko-Hryncewicz J., Typ fizyczny Polaka	—80
Ludomir Sawicki jako uczony i działacz	—60